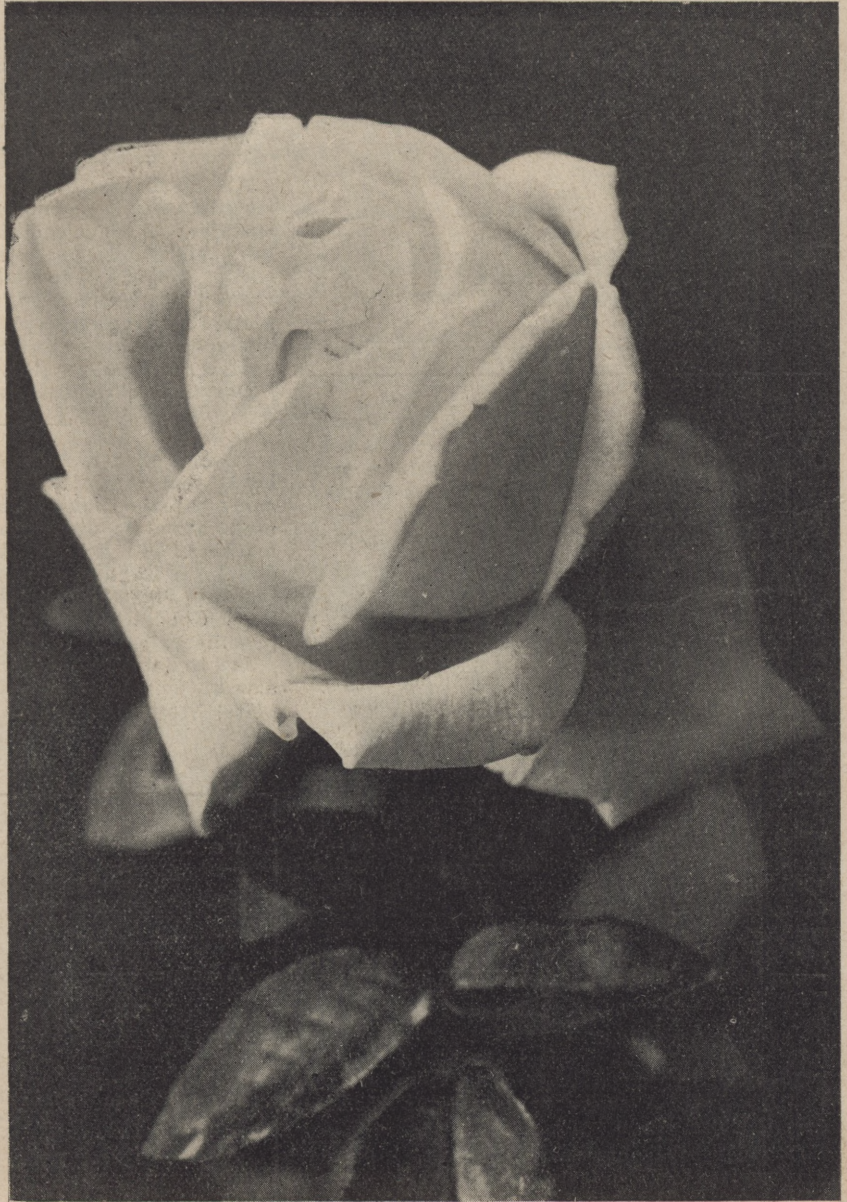


# ISKRY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
CZYTELNIA  
w Opolu



BIAŁA RÓŻA

**Kolekcja**  
**Emila Kornasia**

**23**



# NASZE LISTY

B Z Y.

**A**METYSTOWEM gronem  
zakwitł w ogrodzie bez,  
klejnoty w liściach skryte,  
w diamentach rośnych łez.

Czarownie świat wygląda,  
gdy kwitną wonne bzy,  
i snują w zmierzchu liljowy  
czarowne, bżowe sny.

Plącze się pieśń wiosenna,  
zakwitł w ogrodzie bez,  
słońce scałuje ranne  
diamenty rośnych łez.

Po sadach, po oplotkach  
liljowe kwitną bzy,  
w ametystowych gronach  
zakłęte bżowe sny!..

St. Kossuthówna.

**W**AKACJE już „za pasem“. Wszyscy wyczekują zasłużonego (i niezasłużonego niekiedy) wypoczynku. I kiedy właśnie o tem rozmyślam, na biurko moje wypada z koperty spora broszura: „50 lat działalności Towarzystwa Kolonij Letnich dla dzieci im. dr. Stanisława Markiewicza“.

50 lat — ładny szmat czasu! 1882-1932. Patrz na mnie z pierwszych kart broszury mądre, dobre oczy dr. Markiewicza. To — twórca kolonij letnich dla dzieci w Warszawie. A idea kolonij powstała w 1876 r. w Szwajcarii u księdza Biona. Przeglądam strony jubileuszowego sprawozdania. Widzę wśród pierwszych „gorliwców“ nazwisko Bolesława Prusa. Szukam liczb. W roku 1882 wysłano na kolonje z Warszawy 54 dzieci, po 10 latach już 884, a jeszcze po dziesięciu 3.073. I ta liczba w przybliżeniu powtarza się przez długie lata. Żle było podczas wojny: 950, 225, 438, 124 — oto liczby lat 1915-1918. W tych latach powstały półkolonje (dzieci spędzają znaczną część dnia na powietrzu koło miasta otrzymując tam pożywienie, na noc wracają do domu). Było na tych półkolonjach: 3.090, 4.594, 5.646, 5.358 dzieci. To z Warszawy.

Jest tu jeszcze jedna statystyka: kolonje letnie w całym Państwie. I oto przed 10 laty było w 1923 r. na kolonjach i półkolonjach 19.450 dzieci. A przed rokiem — już 133.541 dzieci! Ile powinno być?..

O tem niech sobie pomyśli każdy, kto będzie wyjeżdżał z miasta na wakacyjne wyczaasy wiejskie, kogo będzie „stać“ na to.

Gdy pomyśli — pewnie zrozumie obowiązek dopomożenia tym, których „nie stać“ na wyjazdy wakacyjne, którzy w ogonkach stoją przed komisjami, określającymi: trzeba, nie trzeba.

Niech każdy rozejrzy się, czy nie powinien przed wyjazdem spełnić wobec bardziej od niego upośledzonych jakiegos obowiązku.

Warszawiakom (a zresztą może i niewarszawskim przyjaciółom Iskier) na ostatniej stronie przy Gazetce podpowiadam, co mają zrobić. Inni niech sami pomyślą — a może to samo wymyślą.

Kto jedzie na wypoczynek na wieś niech pamięta, że coś wsi od miasta powinien przynieść, choćby w postaci swej inicjatywy przy organizowaniu wśród wiejskiej młodzieży kółek, czytelń, chórów, i t. d.

Ale niech pamięta i o tych, których w mieście zostawia. Z pewnością bardzo wielu z pozostających więcej od ciebie, mój czytelniku lub czytelniczko, potrzebuje słońca, powietrza, ruchu. Niechże choć niektórzy z nich doznają radości wypoczynku i zdrowia. Zaopiekują się niemi różne towarzystwa na wzór wyżej wspomnianego. Ale my musimy tym towarzystwom dostarczyć środków. Rozumiecie? Oczywiście, rozumiecie!

Pisałem kiedyś, że jeden z czytelników ubolewał nad tem, jakoby „Iskry“ stawały się coraz bardziej „Iskierkami“. Skarga ta otrzymała zupełnie dla mnie niespodziewany komentarz. Oto kolega owego mego korespondenta zawiadomił mnie, że jego kolega wcale tego nie myślał, co pisał! Przyznał mi się do tego. Chodziło mu tylko o to, by przerwać prenumeratę, a „wypadało“ podać jakiś powód! Jak to dobrze, że już przerwał prenumeratę, a w każdym bądź razie do mnie listów nie pisał! Nie umiem czytać listu... nawspak.

Wasz Przyjaciel.

Podczas wakacyj

ISKRY WYCHODZĄ.

A zatem — — —

mają pewien obowiązek

względem Iskier

PRENUMERATORZY.



## NA SZLAKU.

**S**TAJECIE dzisiaj u kresu najmłodszych waszych lat —  
Jak ptaki, które rzucają rodzinnych ciepło gniazd,  
Otwiera się przed wami szeroki, ogromny świat,  
Wabią was szlaki nieznane złotych na niebie gwiazd.

Odwraca się karta życia. Musicie przedsię iść,  
Musicie szukać już własnych, swych samodzielnych dróg —  
Nie wolno być wam, jak wiatrem bezsilnie gnany liść,  
Nie wolno wam sięść w spoczynku na bylejaki próg.

Wciąż naprzód, ciągle przed siebie, w trudzie braterskich rąk,  
Z oczyma, w których się uśmiech w złote rozpala skry,  
Z zachwytem, który świata najdalszy, najszerszy krąg —  
Własnym wam czyni, najbliższym, a JA — zamienia w TY.

*Helena Duninówna.*



*Różyczki.*

*Fot. M. Rytard.*



# IDA KWIATY...

Pochwała kwiatów.

B. ST. KOSSUTHÓWNA

IDA KWIATY do Warszawy. Można I widzieć tę wędrowkę wczesnym raniem na ulicach, wiodących od dawnych rogatki; wędrują kwiaty w płachtach i koszykach, w naręczach i więziach, na plecach, na ramionach schylonych dziewcząt, chłopców, kobiet. Rozcho-dzą się po ulicach i toną w gwarnem miejskiem środowisku. Są jakby czu-łym barometrem, wskazującym porę roku, gdyż wykwitają kolejno na cha-rakterystycznych dla Warszawy straga-nach kwiatowych, ustawianych najczę-ściej na skrzyżowaniach ulic, na tych zielonych stolikach-półeczkach, obsta-wionych nadto kubłami i dzbankami, pełnemi kwiatów.

## KWIATY PÓR ROKU.

Kwitną kolejno bazie wiosenne, ka-czyńce i pełniki, przelaszczki, przebi-śniegi i kosmate sasanki, kluczyki, nar-cyzy, bratki, róże, kolorowe tulipany i błękitne niezapominajki, figlarne groszki pachnące, wykwiłtne irysy, białe lilje, krategusy i bzy, bzy, bzy, i pełne piwonje i wonne peonje, i omdlewają-ce, zaciszne akacje i jeszcze inne, i jeszcze inne.

Potem lato rzuca pęki strzępiastych firletek, gorąco-czerwonych maków, floksów, jak malowanych, gałęzie kwit-nących lip; błękitniejszą bławatki, złocą się łubiny.

Wreszcie jesień zapowiadają wysmu-kłe gladiolusy czyli mieczyki, mocną wonią przejęte gwoździki, georginie i astry, bajecznie kolorowe, puszyste astry-gwiazdosze.

Mieni się na tych straganach kwia-towych cała poezja kwiatów, gra sym-fonja kolorów, jaśnieje czar wczesnej wiosny, słonecznego lata i kolorowo-złotej jesieni. Nawet zimą kwaciarnie uliczne nie pustoszeją: w kubłach zie-

lenia się zziębłe gałęzie sosny Weymu-thy, często wrzos zapóźniony, srebrne nasienniki na łądogach...

## KTO POTRZEBUJE KWIATÓW?

Warszawa pochłania te kwiaty. To uczennica wybiera pęczek groszków, by dać „ukochanej” nauczycielce, to urzędniczka, licząc skrętnie miedzia-ki, kupuje bukietek fiołków, by mieć „wiosnę” w biurze,—lub kilka astrów na pociechę po urlopie. Wędrują wiosną tulipany, a jesienią mieczyki do skle-pów, cukierni, magazynów, biur, szkół, domów, kościołów, kaplic, na cmenta-rze, na groby—stykają się kwiaty z ży-ciem i śmiercią, z radością i ze łzami.

Więcej może zżyliśmy się teraz z kwia-tami, niż dawniej, gdy „prawo obywa-telstwa” miały w domach tylko cie-plarniane tuberozy i zagraniczne stor-czyki i chryzantemy. Zaczyna się w War-szawie ten sam szal kwiatowy, który zdawna ogarnął rozkwiecony, zatopiony w kwiatach Toruń, i rozkochany w pol-nem i łąkowem kwieciu Kraków. Nam też kwiatów było potrzeba, tylko jakoś nie umieliśmy sobie życia ukwiecić. Nie umieliśmy się interesować króle-stwem kwiatów.

## KWIATOWY KALENDARZ I ZEGAR.

A królestwo kwiatów to bajeczna, cudna dziedzina. Z kwiatów utworzono Kalendarz Flory, bo kwiaty kwitną cały rok: w styczniu — ciemiernik czarny, w lutym—wilcze łyko, w marcu—jaśli-nek, potem tulipan wonny, tawuła (Spi-rea), mak polny, bławatek; w sierpniu—drjakiew, potem gduły (cyklameny), dziurawiec chiński, tymenezja i w grud-niu — lopezja łąkowa.

Jest również Zegar Flory, mogący wskazywać 24 godzin doby, trudniejszy do układania, gdyż niewszędzie o 7, 8 i 9 rano rozwijają się kolejno: grzybień, kurzyśląd i kaczyniec błotny, albo o 10-ej wieczór powój purpurowy, o 11-ej — lepnica nocna i o północy — kaktus wielkokwiatowy.



## DZIWY.

W „Obrazach z życia Flory” Niewiadomskiego, w starej książce, którą może tylko w antykwarniach da się teraz odszukać, znajdujemy sporo ciekawych spostrzeżeń o roślinach. Np. grzyby nazwane są sępami roślinnymi. Patrycjusze roślin—to palmy, pandanusy, sosny, jodły, modrzewie; patrycjuszem jest cedr, z którego wzniesiono świątynię Salomona, z cedru były ciosane posągi bożków, z cedru budowano okręty Kaliguli. Równie dostojnym jest cis, używany na okręty i skrzynie pogrzebowe w Egipcie; drzwi bazyliki św. Piotra w Rzymie były zrobione z cisu, który podobno miał 1100 lat wieku; ale to młodzieniec w porównaniu ze znalezionym w Meksyku cisem, który miał koło 6000 lat. Towarzyszami patrycjuszy są Wellingtonie, drzewa-olbrzymy kalifornijskie, rozdeby, „wyższe niż piramida Cheopsa” baobaby, które przestają rosnać po 800 latach, a mogą żyć do 5000 lat; plemiona afrykańskie otaczały czcią baobaby, chowano w pniach baobabów lub u ich stóp zwłoki poetów i muzyków, jako pozostających w związku z szatanem. Starzy ojcowie nasi znali jeszcze w świecie roślin Dziwotwory: ową czarodziejską Mandragorę, zwaną człowieczek roślinny, którego rozdwojone korzenie przypominają postać człowieka; posadzano ją, że chodzi po nocy; według dawniejszych wierzeń roślina ta płacze i jęczy, gdy się ją wrywa, ale mimo lęku wrywano ją z ziemi, gdyż „podwajała ilość złota z nią zamkniętego” i była użyteczna w napojach miłosnych. Za dziwotwory uchodziły: dzbaneczniki (górale indyjscy, chcąc sprowadzić deszcz, obcinali amfory), Victoria Regia, o której z podziwem mówiono, że: o 7-ej rano wychodzi z wody, w południe jest o 3 cale nad wodą, a o 4-ej schodzi w głębinę; podziwiano storczyki, które my chętnie nazywamy motylami lub owadami roślin,



„Kwiaty”. Fot. J. Raclawska z Poznania.

ale pewno mniej nam przypadnie do gustu dawniej nadawane określenie: mały świat roślinny.

### KWIATY, KTÓRE TRUJĄ.

Niewiadomski wspomina jeszcze o Trucicielkach: piękny jaskier-złocznik i jaskier-Clematis—to ziele żebraków, jęczących sobie rany sokiem tych roślin. Trucicielem jest ciemiernik i tojad, jak również bielun, zwany dawniej Jabłkiem Ciernistem lub Zieleń Czarownic, a który działa rozdrażniająco na mózgi i powoduje szaleństwo. W szeregu trucielei stoją blekot (raz braciszek w klasztorze benedyktyńskim dodał niechcący blekotu do sałaty: jeden mnich oszalał, inni gadali niedorzeczności), wilczomlecz (używane też na wizykatorje), kulczyba cz. Wronie Oko (dająca strychninę, a z kory jej korzenia krajowcy



przygotowywali Truciznę Książąt do zatrucia jataganów), Strychnos (dająca kurarę); jedna z trucielek, cykuta, przeszła do historii, znamy ją z życia Sokratesa.

#### I TE, KTÓRE LECZĄ.

W przeciwieństwie do tych posępnych działów sympatyczniej przedstawiają się Lekarki: Ipekakuana, sprowadzona przez Greniera w 1686 r., zwana też Kotwicą Zbawienia, drzewo chińskie, zwane po chińsku Kin-kin, lub Kina-kina, co ma oznaczać: kosa nad kosami; sprowadziła ją do Europy pewna hrabina, żona wice-króla Peruwji, stąd początkowa nazwa chininy: Proszek Hrabiny lub Proszek Jezuitów.

Pożyteczne są Lekarki, lecz piękniejszym działem są Czarodziejki—kwiaty ozdobne, wśród których króluje róża. Lecz niezawsze królowała. W pogańskim Rzymie była nieodłącznym uczestnikiem uczt i uroczystości: wieńce i girlandy róż, sieci pełne róż pod pułapem, lub na posadzkach i ulicach były wspa-



Mieczyki. Fot. Wł. Skoczylas z Nowego Bytomia.



Rumianki.

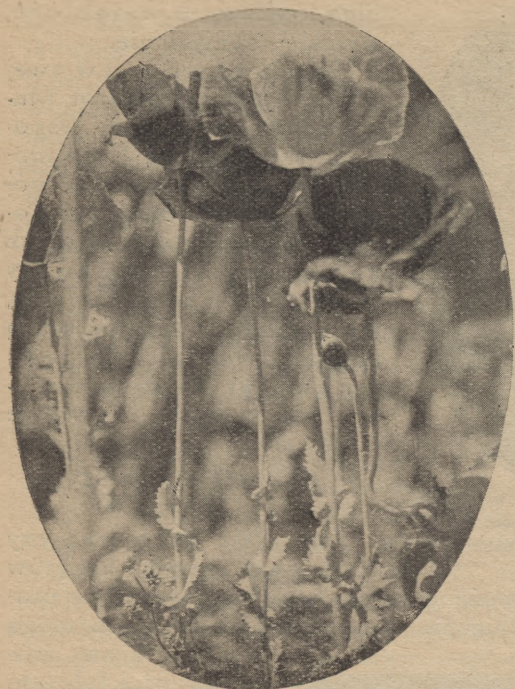
Fot. M. Sosnowska z Sanoła.

niałem upiększeniem życia. Ceniono olejek różany: gdy Saladyn w 1187 r. wydarł Jerozolimę z rąk chrześcijan, kazał umyć meczet Omara wodą różaną; 500 wielbłądów przywiozło ją wtedy z Damaszku.

#### ARYSTOKRACJA.

Kwiat-radość pogańskich uczt nie miał z początku miru w świecie chrześcijańskim. Zakazywano składania róż na ołtarzach i grobach—było to w II w. po Chrystusie. Dopiero później róże pozyskały sympatię i przyjaźń; biskup Mederd wieńcami z róż nagradzał pracowite i dobre dziewczęta, św. Elżbieta róże ujrzała w koszu, w którym był chleb poprzednio (Róże św. Elżbiety); znajdujemy nawet takie określenie Boga: „Ten, który sprawia, że puszcza kwitnie, jak róże”... i takie wezwanie: „Słuchajcie mnie, święte dzieci, kwitnijcie jak róże, rosnąca nad strumieniem polnym...”





*Małki. Fot. Wł. Skóczyłlas z Nowego Bytomia.*

Dziś nieomal wszyscy lubimy różę i nie myślimy nawet o tem, że biała róża była specjalnie poświęcona Bożkowi Milczenia; zawieszano ją u stropu sali, gdy w czasie biesiady omawiano tajemnice. Wyjątkowo zdarzają się ludzie, którzy nie znoszą tego kwiatu, np. Katarzyna de Medici nie znosiła róż, nawet namalowanych, książę Gwizjusz na widok tego kwiatu omdlewał... Ale to wyjątki.

Do czarodziejek zaliczono kosańce (czyli irysy „diademy starych ruin”), lilje białe, hiacynty (bożek Apollo rzucał dysk nad brzegiem rzeki Eurotas; jeden z wiatrów, Zefir czy Boreasz zmienił kierunek lecącego dysku, który ugodził śmiertelnie Hjacynta; Hjacynt skonał na rękę przyjaciela-bożka, ale zasmucony Apollo zmienił swego druha w kwiat, zabarwiony lekko krwią).

#### PLEBEJUSZE.

W świecie roślin rozróżniano nawet Prostacków. Był nim np. czosnek, zawsze

uważany za prostackie jądło. Adolf, król Kastylji, zabronił członkom rycerskiego zakonu używania czosnku; za przekroczenie tego zakazu groziła kara wydalenia z dworu na przeciąg jednego miesiąca. Czosnek wchodzi w skład octu 7-iu złodziei (nazwa pochodzi stąd, że w Marsylji 7-iu łotrów, używających tego octu, uniknęło morowej zarazy). Egipcjanie cenili wysoko wartości odżywcze czosnku. W Rzymie karmiono nim żołnierzy i stąd urosło przysłowie o wypieszczonych panicykach: ten nie mógłby jeść czosnku. Za prostacką roślinę uważano szczypiorek, przyniesiony do Francji w czasie ostatniej krucjaty, i pory, które jadał Nero, aby mieć głos przyjemny. Osty, jeżyny i janowce cierniste uważano za typy samolubów.

#### MOWA KWIATÓW.

Dziś inaczej patrzymy na kwiaty — i nawet w prostakach lub groźnych tru-



*Lewkonia. Fot. Hanka Reichardówna z Leżajska.*



cicielkach widzimy piękno ornamentacyjnych wzorów, cenimy subtelność barw, kunsztowność budowy. Nie odbierają od nas kwiaty takiej czci, jaką był otoczony np. lotus, ale cenimy je coraz więcej; cenimy nietylko czar strzępiastych chryzantemów w kryształowych wazonach, ale i subtelną piękność dzwoneków polnych w glinianych dzbankach i złocisty przepych kaczyńców, umieszczonych choćby w kubku.

Różne własności przypisywano kwiatom: stały się one nawet wyrazicielami myśli ludzkich, zaczęto się posługiwać mową kwiatów; dziś jest to zabawą towarzyską, podaje się karteczki z nazwą kwiatu. Ale przed jakimi 50-u laty „mowa kwiatów” była o wiele poważniej brana. Nigdy nie ofiarowanoby młodziutkiej panience — róż ponsowych (gwałtowna miłość), ani mężatce — hortensji (zdrada małżeńska); do dzisiaj pamiętamy, że fiołek oznacza skromność, a mak senność, a bratki — przyjaźń. Ale już tylko w starych albumach babek naszych można znaleźć notatki: kاکol — obojętność, koniczyna — nadzieja, mięta — nieporozumienie, mirt — tęsknota, nagietek — śmiech, nasturcja — tkliwość, palma — spełnienie życzeń, pietruszka — impertynencja, porzrywa — śmiałość, przelaszczka — pierwsza miłość, tatarak —



Olbrzymie osty na porębie w Tatrach.  
Fot. ś. p. W. Birkenmajer.

ulga, tykwa — oziębłość, wrzos — zamyślenie.

Zegadłowicz nawet w swej pięknej trylogji „Żywot Macieja Srebrempisanego” wspomina szczegółowo o tej mowie kwiatów. Nawiasem mówiąc, ta książka może przekonać nawet niedoceniających kwiaty, ile właśnie kwiaty mogą dać radości i ukojenia, jak za miłość ludzką płacą niemal przyjaźnią. Szczęśliwy, kto lubi kwiaty, szczęśliwy, kto pragnie i może je hodować...

#### NADZWYCZAJNOŚCI STATYSTYCZNE.

Nietylko poetyczna czy uczuciowa strona kwiatów może nas interesować. Zwyczajne prozaiczne wiadomości o kwiatkach mogą też być dla nas źródłem radości, tyle tam do odkrycia, tyle do dowiedzenia się.

Np. — jakiej barwy kwiatów jest najwięcej? Statystyka powiada, że białych kwiatów jest 33%, żółtych — 28%, czerwonych — 20%, błękitnych — 9, fioletowych — 8 i brunatnych — 2%.

A cudna woń kwiatów? — niezawsze bywa miła dla nas, są rośliny o lekko miodem tchnących kwiatkach, podczas gdy cała roślina przepojona wstrętną mysią wonią (Pietrusznik plamisty cz. Wieszka) lub czuć ją pluskwami (Koleन्द्रa cz. Coriandrum); to też są wonie roślinne. Owady ciągną do kwiatów o pewnej, określonej woni, stąd



Kluczyki.

Fot. M. Rytard.



wytwarza się zjawisko, że są „wierne” jednym kwiatom, a omijają obojętnie inne. Niektóre zapachy czuć silniej w pewnym oddaleniu, np. zapach kwitnącej lipy najlepiej daje się uczuć o jakie 30 kroków od drzewa; zapach kwitnących winnic rozpływa się po całej dolinie, i silniejszy jest o jakie 300—400 kroków, niż tuż obok krzewów. Przypuszczalnie zapach rozchodzi się jeszcze dalej, już „niedostrzegalny” dla człowieka, gdyż owady nie błędząc trafiają od razu do kwiatów, oddalonych o 200—300 kroków, o bardzo nikłym dla nas zapachu.

A jakież kwiaty są największe? *Rafflesia Schadenbergiana* ma kwiaty o średnicy 80 cm., *Aristolochia*—27—33 cm., *Magnolia*—26, *lotosy*—35 cm., *Datura*, *Victoria Regia*, kaktusy—20—22 cm. A które kwiaty zawdzięczają barwę przekwitłym płatkom? oto *koniczyna*, która ma równocześnie stare i młode kwiaty (różowe i białe, lub brązowe i jasno-żółte).

A do jakich kwiatów są przywiązane podania? ho, ho, trudno wyliczyć. Wiele kwiatów może poszczycić się legendarnym pochodzeniem np. bratki polne, podróżnik czyli cykorja, niezapominajki, maki polne, groch, stokrotki, storczyk plamisty, chabry, osika, a z „cieplarnianych” *hjacynty*, *narcyzy*, *męczennica* i inne.

#### CZARNOKSIĘSTWA.

A którym i w obecnych czasach (i w przeszłych) przypisuje się własności czarodziejskie? że mogą zmieniać dolę ludzką?—Jedyna z takich „odolatorów” (oj doloż, dolo moja!) jest *grzybień*, *prasłowiańska miłośnicza roślina*, inną jest *dziwięciornik* cz. *wyrwitaniec*, albo znany z wielu powieści i nowel: *lubczyk*, albo *paproć nasięźrzał* („Nasięźrzale, nasięźrzale, rwę cię śmiało, pięcią palcy, szóstą dłonią, niech się chłopcy za mną gonia...” *Gloger*, „Encyklopedia Staropolska”). *Czarodziejską rośliną* jest też *drzączka*, zwana *powitaniec*. Ale w sprawie czarodziejstw

lepiej zajrzeć do książki: „*Zielnik czarnoksięski*” prof. *J. Rostafińskiego*.

A które kwiaty są wzięte jako symbole lub godła narodów?—*Złocien* (*chryzantem*) należy do *Japończyków*, *groszek pachnący*—do *Anglików*, *gwoździk*—do *Francuzów*, *oset*—do *Irlandczyków*, *tulipan*—do *Węgrów* i t. d.—nadto *koniczyna* jest kwiatem *św. Patryka*, *róża*—*św. Elżbiety* i *św. Teresy*, *lilje białe*—*św. Józefa*, a wszystkie kwiaty—*św. Franciszka z Asyżu*.

A czy ludzie są podobni do kwiatów—lub... odwrotnie? Znalazłyśmy raz na *Plantach* w *Krakowie* *bladoróżową* pnącą się *różę*, uderzającą podobną do naszej koleżanki *Jasi* z ziemi *płockiej*. Ludzie mają czasem w sobie coś z podobieństwa do kwiatów, tylko my przez *złośliwość* szukamy w nich podobieństwa raczej do *zwierząt* lub *ptaków*.

#### A KWIATY WCIAŻ IDĄ ..

...O wielu jeszcze rzeczach kwiatowych można myśleć, gdy widzi się wędrujące do *Warszawy* kwiaty: idą na *piechotę* w *koszach* i *koszykach*, w *płachtach* i *więziach*, *bukietach* i *wiązankach*, wędrują *wczesnym rankiem wiosną... latem... jesienią*. I dają nam *radość*, *nie tylko wtedy*, gdy ustawimy je w *wazonach* w naszym *pokoju*, *nie tylko wtedy*: *krajobraz* należy do tego,  *kto umie patrzeć*. I kwiaty należą do tego,  *kto podziwia* i  *widzi ich piękność*, czy to za *szybą kwaciarni*, czy w *tych straganach kwiatowych*,  *gdzie kwitną pola*,  *łąki* i  *gaje*— *po kolei*,  *barwnie*,  *tłumnie*,  *wownie*— *w kubkach*,  *dzbankach*,  *wazonach* i  *misach*.

*Nie każde miasto posiada* takie *kwaciarnie*;  *szkoda*, że *nie mamy* *fotografii* *tych ogrodów kwiatnych*. *A warto spojrzeć*,  *patrzeć* i  *widzieć*,  *warto nawet odfotografować* *te charakterystyczne dla Warszawy* *babusie-ciotusie*,  *okutane w chusty* *nawet w lecie*,  *wiernie cały rok strażujące* *przy swych kwiatach*; *nie nawołują*, *nie zaczepiają* *przechodniów*: *kwiaty* *nie potrzebują* *za-*



# JEDEN Z TYSIĘCY

## CZEŚĆ II: TRZECIA DYWIZJA

### Z dzienniczka żołnierza polskiego.

21. ————— HENRYK HOLSTORP —————

WIECZÓR u pani Engelmanowej stał się we wspomnieniach Emila „najpiękniejszym w życiu“, był skarbnicą radości, z której czerpał otuchę w dni, które niebawem zaciążyć miały nad jego młodą duszą, jak dni klęski.

Nazajutrz, idąc na dworzec, Emil dogonił matkę jednego ze swych kolegów, panią Dernałowiczową, obywatelkę ziemską z okolic Mohylewa. Osiadła tu dla wychowania syna, z którym nie chciała rozstać się, bardzo lubiła Milka i pragnęła go widzieć między bliższymi kolegami swojego jedynaka. Emil do nich niechętnie jednak chodził, tłumacząc się przed swoją matką:

— To są ludzie nie mojej sfery. U nich są za dobre obiady. Ludzie, jak dla mnie, za bogaci, choć zresztą bardzo sympatyczni.

I teraz Mil przywitał panią Dorja-Dernałowiczową wesoło, pewien że i ona, jak wszyscy znajomi w Mohylewie, uzna w nim lokalnego bohatera, ale zawiódł się srodze:

— Wiem, drogi panie Emilu, cały nasz polski Mohylew fetuje pana jako bohatera, ale ja powiem panu szczerze, że mnie na pana patrzeć smutno, — mówiła pani Dernałowiczowa. — Opuścił pan szkołę. Z pana umysłowemi, a i innymi możliwościami to jest niepowetowana szkoda, bo nie powraca się do szkoły; jest się i już się pozostanie inwalidą umysłowym, a nawet i moralnym. Pan nie poległ za ojczyznę, ale pan poległ dla ojczyzny, a jeżeli ona ma powstać, to jej potrzebni jesteście właśnie wy, młodzi, jako jej przyszli pełnowartościowi obywatele. Ja stanowczo przeciwna jestem wciąganiu nieletniej młodzieży

chwałań — to my potrzebujemy kwiatów, potrzebujemy radości, piękna. Nie żałujmy więc choć spojrzenia przyjaznego: nie przechodźmy obojętnie, weźmy tę radość, my, wiecznie śpieszący, się mijając kosze pełne kwiatów, kwiatów, kwiatów...

KONIEC.

w potworną czeluść wojny: stąd nie powrócą oni nie tylko do nauki, ale do życia normalnej, pokojowej pracy, wykoleją się i wypaczą.

— Nigdy w życiu! — zaprotestował Mil gorąco. — Niema teraz wyboru, kto ma iść, kto ma zostać, muszą wszyscy!

— To któż potem będzie pracował w zmartwychpowstałej, odrodzonej Polsce? Starsi tuż zaraz przeminą, poległi spać będą w ziemi, wylazą z kątów przezorni, którzy się zaszyli bezpiecznie gdzieś w czas burzy, a teraz zlecają się na żer, jak wilcy. A wy, wy młodzi ex-bohaterowie, legion inwalidów, będziecie zatruwać organizm powstałej z martwych ojczyzny waszym wewnętrznym rozkładem.

— A ja jestem najgłębiej przekonany, że nie! Nie może człowieka wielka i czysta miłość zawieść — zaprzeczył namiętnie Emil. — Pani nie zna trzeciej dywizji, pani nie wie, jaki tam duch! To, co nam w naszej podoficerskiej szkole taki chorąży Onichimowski włożył w serce, nigdy się nie wykruszy, nie wyrdzewieje, bo to jest szczerze złoto miłości ojczyzny! My w wojsku możemy tylko zginąć.

— Albo stracić na niedorozwinięciu własnych zdolności. Jeżeli cudem unikniecie zepsucia, to nie unikniecie zmarnowania się, bo — mówię panu — z wojska niema do szkoły powrotnej drogi. Wy, dzieci, w wojsku — to lichwiarski dług, to przyszłe bankructwo!

— A ja wrócę do szkoły, wrócę, jeżeli będę żyć, zobaczy pani! Gdy zdam maturę, kopję przysłał napewno pani — powtarzał swoje Mil, całując ręce pani Dernałowiczowej, bo już czasu nie było na dłuższą dysputę.

Ona jednak nieprzejednanie chwiała głową i niezmiernie smutnem spojrzeniem przeprowadzała szybko oddalającą się postać bardzo młodego żołnierzyka.

Emil dopiero w wagonie odnalazł całe mnóstwo argumentów, zbijających wywody pani Dernałowiczowej i ogromnie żałował, że nie zburzył niemi jej uprzedzeń. Jakże! Mówiła sama z pogardą o tych przezornych, co się zaszyli w kąty, aby dopiero po bitwie wyjść na żer, a im, najmłodszym, doradzała właśnie tę rolę! Czyż można było najpierw być podłym, aby potem stać się tym idealnym obywatelem-pracownikiem w odkupionej cudzą krwią ojczyźnie? Zresztą mógł ją być — w braku czasu — powalić krótką, lecz wszechmocną cytata wieszczą: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!“



Emil obiecywał sobie, że wyśle do pani Dorja-Dernałowiczowej pocztówkę z temi słowy Słowackiego, ale do tego jakoś nie przyszło, w miarę zdążania ku Połockowi inne myśli zasnuły wyobraźnię — i zapomniało się. Natomiast kopja matury — w wiele lat później przyszła do rąk pani Dorja-Dernałowiczowej...

Jako bardzo młody i do psychologicznych rozważań nieskłonny obserwator, Emil nie odgadł tajemnicy, czem był w istocie ten, tak namiętny, tak widać długiem myśleniem wyargumentowany protest pani Dernałowiczowej, protest przeciw nieletnim w wojsku. Nie domyślił się, że na dnie tu leżała tragedia zmagającego się serca Polki z sercem matki jednaka w wieku Emila właśnie.

## XI. W WIĘZIENIU.

Poszczęściło się Emilowi w Połocku, odrazu dostał adres państwa Andrackich i natychmiast poleciał do nich. Wbiegł po schodach bez tchu, zadzwonił.

Otworzył mu dobry znajomy, Staszek Andracki.

— Mamusiu, pan Emil w wojsku! — krzyknął na całe mieszkanie.

— Moja mama tu jest? — spytał go Emil.

— Niema jej jeszcze — odpowiedziała matka za syna, — ale spodziewamy się, że przyjedzie, gdyż jest po tej stronie kordonu, a mąż mój właśnie pojechał w te okolice. Niema rady, musisz pan czekać.

Państwo Andraccy ze służącą, Stachem i matulką Marteczką mieszkali w paru pokoikach, ustąpionych im przez znajomych.

Pani Andracka opowiedziała Emilowi, że Strzyżew rozgrabiony, inne majątki też pod bolszewikiem, z wyjątkiem — jakoby — Bereźniówki, gdzie jednak wszystko zrujnowane, tak że się tam przenieść nie sposób bez zasobów pieniężnych. Pieniądze i papiery wartościowe, w bankach ulokowane, przypadły bezpowrotnie. W Strzyżewie są zakopane pieniądze, ale jak je stamtąd wydobyć? Pan Andracki pojechał właśnie osobiście przekonać się, jak rzeczy stoją w owej Bereźniówce, i spróbować dobrać jakkolwiek do owych zakopanych ostatek.

— Zapewne zobaczy się więc i z mamusią pana — kończyła swą opowieść — bo mieliśmy list od niej, że przebywa we wsi Zaborje, wie pan, tej, co naprzeciw dworu, za rzeczułką

Świeczanką? Jest zdrowa, ale nie może przebrnąć do nas; teraz koni nie wynając, chłopci boją się dać je w drogę, żeby im Niemcy furmanki nie zarekwirowali.

Emil więc zdecydował się czekać powrotu pana Andrackiego. Tymczasem wszedł w kontakt z harcerstwem w Połocku, gdzie właśnie po uzyskaniu od władz okupacyjnych zalegalizowania związku przystępowano z zapalem do zreorganizowania już istniejących przedtem konspiracyjnie dwóch drużyn, żeńskiej i męskiej, oraz kadry wilczą imienia Józefa Piłsudskiego.

Emila, jako starego harcerza i zapalonego organizatora, proszono o objęcie komendy nad całym harcerstwem połockiem na czas pobytu w mieście. Całą duszą oddał się tej pracy, jednając sobie nie tylko starszyznę harcerską i młodzież, ale i rodziców, do których udał się o poparcie.

Na zebraniu starszyny harcerek i rodziców — Emil przemówił do serc starych i młodych słuchaczy, malując powagę historyczną przeżywaną doby, bohaterskie wysiłki formacji wojska polskiego i rolę młodzieży, wykształconej przez wzniosłe ideały harcerek, w przyszłej niepodległej ojczyźnie. Mówił, jak taranem waląc swym młodzieńczym zapalem w niezdecydowanie najmłodszych nieświadomych jeszcze sił swoich elementów, wątpliwości starszych, którzy już ciężkie przeżywali zawody.

— Po całej Polsce i het poza jej granicami — mówił — wre i kipi olbrzymia walka o nasz państwowy byt, więcej: o naszą polską duszę. Rozrzućni jesteście: tam legjony Piłsudskiego, tu zagrożony 1-y Korpus w kleszczach bolszewicko-niemieckich, ale dążymy do zjednoczenia rąk i serc. Duch jednak, który nas odkupi, będzie to wasz harcerek ideał obywatelskiej służby ojczyźnie. My krew i miecz jesteście; nam przykazano walcząc ginąć; wy, najmłodszy, wy, polskie harcerstwo, dziedzicami jesteście naszych najkrwawszych znojów. My sprawimy, że Polska zmartwychwstanie i legniemy pokotem. Wasz trud, wasza odpowiedzialność przed poległymi, to nie dopuścić jej na nowo zginąć, to siać na łanie, krwią skąpanym, jej przyszłą wielkość. Wstańcież jak jeden mąż, wytećcież siły tak, jak my je na polu walki wytećzamy, abyście prawymi byli dziedzicami poległych bohaterów.

D. C. N.



# MALEŃKIE OGNIWO

Z marzeń o przyszłości.

HELENA DUNINÓWNA

DO NAUKI nie była znów tak bardzo „ażeby”. Nie uczyła się źle, ale zawsze tyle tylko, ile wymagała przyzwoitość. Najwyżej trójce — więcej nie. Miała w sobie „małego lenia”, jak określała to sama i jak zlekka potwierdzali inni, ale pozatem, a może nawet głównie, naprawdę nie była zdolna. Zato w innych sprawach...

— Elu, ktoś musi się na serjo zająć naszym pisemkiem!

— Elu, trzeba nam koniecznie energiczniejszej delegatki do zbierania składek na samopomoc.

— Elu, ty jedyna dasz sobie radę z Lopem.

— Elu, choć pół godzinki dziennie, w czasie pauzy, na sklepik!

— Elu, sama naprawdę nie potrafisz porządnie zrobić tego katalogu... pomóż mi!

— Elu, jutro zebranie samorządu. Pamiętaj? trzymasz pióro.

— Elu, zlituj się, zbieraj już ty te śniadania dla powszechniaków... ciebie będą słuchać!

— Elu, od jutra ty będziesz dyżurną „od map”; może wtedy będzie w szafie porządek. (To — nauczycielka).

— Elu, moja jedyna, oprav zeszyt... ja tak ładnie nie umiem...!

— Elu, napisz plan lekcji na tablicy. Są zmiany. (To — wychowawczyni).

— Elu, ty zbierasz zeszyty od historii; weź mój.

Elu, Elu i Elu — od pierwszej do ostatniej szkolnej godziny, o każdej porze, na wszystkie strony. Eli trzają się ręce, dziesięciokrotnią nogi, rozszerza chyba swą pojemność przeładowana przeróżnością spraw głowa.

Ale wszystko wie, wszystko pamięta, wszystko chce i wszystko lubi zrobić. Wszędzie jej pełno, wszystkim się zajmie, pomoże wszystkim. Dać jej

polecenia — spełnione w jednej chwili; poprosić o coś — pierwsza do spełnienia prośby. Czynna, żywa, ruchliwa, uśmiechnięta, potrzebna — ach, jak potrzebna! No — i kochana, kochana przez koleżanki, nauczycielki, służbę — przez wszystkich. Nawet przez szkolnego kota.

Tylko jedynie jakoś z tą nauką, to prawda, brak serdecznej, wzajemnej miłości...

\* \* \*

Pojechaliśmy kiedyś na wycieczkę. Z całą klasą. Było już zielono i ładnie i natolińskie łąki pachniały rozkwitniętą wiosną. Chodziłyśmy tu i tam: po wielkim, zarośniętym parku i po tych właśnie łąkach. Ela trzymała się mnie.

Usiadłyśmy, aby odpocząć. Było tak ślicznie, jasno, pachnąco i ciepło, że mimowoli spływało na duszę jakieś rozmarzenie. Wprost nie chciało się mówić. Oddychałyśmy głęboko, wyciągnięte na trawie, z rękoma pod głową.

— Elu — zapytałam nagle, nie wiem sama dlaczego. — Czemu chciałabyś być?

Nie zdziwiła się tem pytaniem, tak jakby było dalszym ciągiem jej jakichś tajemnych rozmyślań.

Uśmiechnęła się tylko i powiedziała jakoś rozlewnie i szeroko:

— Powietrzem...

— Powietrzem? — zdziwiłam się jej nieoczekiwanej, nieznannej mi nigdy romantyczności.

— Tak, powietrzem, żeby ludzie mogli mną oddychać — powtórzyła.

— Czy to ma być zarozumiałość, Elu? — zapytałam.

Pokręciła głową.

— Chcę być tem, co jest najpotrzebniejsze ludziom — rzekła. — Powietrzem, albo taką czarną, pachnącą, żywną ziemią, coby dawała duże plony — dodała znów jakoś marząco i sennie.

To rozmarzenie, ta jakaś poetyczność, była w niej dla mnie całkiem nieoczekiwana. Musiałam mieć zdziwioną minę, bo Ela roześmiała się nagle i usiadła.



— Nie, proszę pani — powiedziała, śmiejąc się. — „Wiosenne” symbole na bok. Powiem na serjo: chcę być stenotypistką.

Znów zdziwiłam się.

— Stenotypistką? Też marzenie! Myślałam, że będziesz dążyć wyżej!

— Naprzykład?

— No — zastanowiłam się żartobliwie—choćby drugą Curie-Skłodowską.

Skrzywiła się pociesznie.

— Za dużo za trudnej nauki—otrzęsła się niechętnie.

— No, to... artystką.

— Nie mam żadnych talentów!

— Pisarką.

— Ciężko mi ze stylem i ortografią.

— Dyrektorem banku.

— Za wielką odpowiedzialność...

— Więc?

— No, powiedziałam: stenotypistką — powtórzyła.

— To może wytłumaczysz mi...

Leżała już znów nawznak na miękkiej trawie i batrzyła w niebo. Nie uśmiechała się już tak żartobliwie, jak przedtem; uśmiech, który snuł się po jej wargach, był jakiś poważny i skupiony.

— Chciałabym — zaczęła, nie odrywając oczu od płynących po niebie obłoczków — być małym ogniwiem, jedynie maleńkiem ogniwiem w wielkim łańcuchu życia. Ogniwiem, które nie przerwie się, nie zardzewieje, mocnem i trwałem. Nie złotem, nie, bynajmniej. Chciałabym być ogniwiem ze stali, zahartowanej w ogniu, polskiej stali. Chciałabym łączyć sobą inne ogniwa, pewnie i bez zawodu. Nigdy nie stać się przyczyną zerwania tego wielkiego łańcucha, jakim jest ciąg naszego społecznego życia. Nie jestem orłem, nie mam talentów, nie mam „złotej głowy”, więc nie mogę sięgać daleko. Ale to nie nieszczęście. Chciałabym być potrzebną i niezawodną, to wszystko. Pani mnie rozumie?

Skinęłam głową.

— Tylko — dodałam do tego skinienia — dlaczego właśnie: stenotypistką?

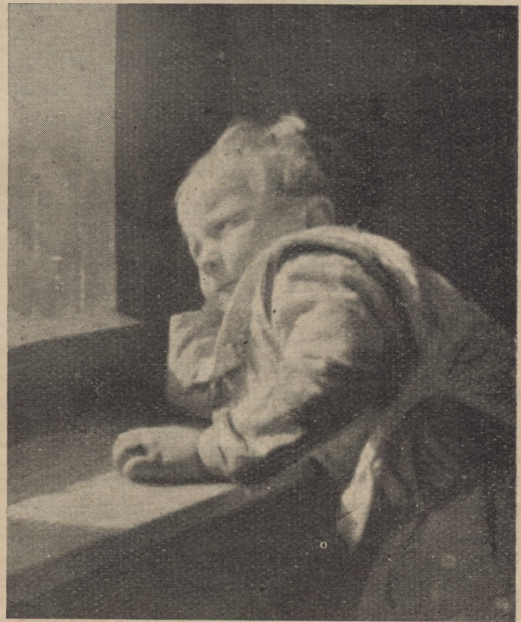
Roześmiała się.

— No, bo to właśnie narazie przyszło mi do głowy, ale jest więcej przeciw podobnych stanowisk... To jest taka codzienna użyteczność i ja właśnie chcę być w życiu nie czem innym, tylko taką codzienną użytecznością, ale solidną i trwałą. Mnie się zdaje, że gdy ktoś nie odznacza się żadną wybitną umysłowością, „z nauką nie jest znów tak bardzo „ażeby” — tu uśmiechnęła się do mnie po swojemu, wesoło i figlarnie — to nie pozostaje mu nic innego. Ale i to, co pozostaje, to dużo, to bardzo dużo!

Zamyśliła się. Na jej ruchliwej twarzy czyste myśli odbijały się, jak w zwierciadle.

— Będę znów sentymentalna, poetyczna i czułostkowa — powiedziała — ale usprawiedliwia mnie to, prawda? — zatoczyła ręką szeroki krąg, jakgdyby zagarniając łąkę, pole uprawne, las.

— Nie będę wspaniałym, wonnym, wytryskującym z ziemi kwiatem... nie będę sięgającym głową nieba dębem,



„Kącik Anusi”.

Fot. Adam Górecki z Rzy.

(Wyróżnione na NKF poza konkursem na „Mój kącik”).



# ICEK I JACEK W AFRYCE

Powieść.

20. — MIECZYŚLAW JAROSŁAWSKI —

**N**ULKA porwana dla szantażu przez bandytów, z rąk których ją uwolnił, przyjaciele i towarzysze podróży, Icek i Czap, związani i zdani na niełaskę dzikich murzynów i stokroć może jeszcze bezwzględniejszych przywódców tej czarnej dzieciny, biedne czarne dziecko, szcękające zębami w obliczu ciemniejących upiornie krzaków, z poza których każdej chwili może wyskoczyć krwiożerca śmierć—wszystko to, narzucone zaradności chłopca, czekało jego odpowiedzi, ruchu, decyzji.

A noc spadała niby czarna chmura. Horyzont znikał. Widoczne były już tylko zarysy najbliższych skał. Na granatowym sklepie niebios wyskakowały srebrne, migocące plamki gwiazd, od których stawało się jeszcze jakby ciemniej, groźniej—bardziej tajemniczo i obco.

Murzynek kucnął i chlpał cicho. Muły niespokojnie drżały i strzygły uszami. Odpowiedzialność Jacka za życie tych wyprowadzonych w step istot z minuty na minutę wzrastała. W ostatecznym przeciw razie lepiej już

ani topola... Chcę być grudką ziemi, z której wyrosło tamto, wysokie i wzniosłe. Grudką ziemi...

Zagarnęła dłonią garść z wiosennej, wilgotnej, pachnącej roli. Powąchała.

— I to też pachnie—powiedziała. — Pachnie — życiem. Chcę tak — żyć!

\* \* \*

Ela zdaje w tym roku maturę. W najlepszym razie na trójki. O wyższych studjach oczywiście nie myśli — ona jedyna w klasie. Ale nie czuje się upośledzona. Idzie odważnie i radośnie, pełna uśmiechów, w świat, aby — żyć.

Jako mała, czarna grudka żyznej, karmiącej, potrzebnej ziemi; jako konieczny codzień dla wszystkich drobny atom powietrza; jako małe, stalowe, niepokaźne ale niezbędne ogniwo wielkiego łańcucha.

KONIEC.

było przemocować w koszu na grzbiecie Jack-boy'a, niby w fortecy, której nie ważyłby się zaatakować żaden drapieżnik. Nawetby muły nie odeszły z pod możnej opieki tego olbrzyma. Trudno było jednak naprawiać popełniony błąd. Jack-boy pozostał gdzieś daleko. Wołko były skały, a wśród nich lwy, lamparty, hieny, szakale i inne drapieżniki.

Jacek przebiegał najbliższą okolicę, szukając możliwie bezpiecznego schronienia. Jakoż po dłuższych usiłowaniach, już całkiem o zmroku udało mu się odkryć znacznie większych rozmiarów pieczarę, do której wprowadził swoją karawanę. Ponieważ wyłot karawany skierowany był na wschód, a więc niewidoczny dla oka bandytów, przeto Jacek natychmiast rozpalil ognisko, rozumiejąc jak poważną jest ono osłoną przeciw wszelkiej napaści dzikich zwierząt. Szczęściem pieczarę otaczał gęsty busz, który doskonale nadawał się do podtrzymania ognia, podczas gdy nieco zeschnięte jego liście jako tako posłużyły za pożywienie mułom.

Poleciwszy murzynkowi dopilnować ogniska, Jacek postanowił się nieco zdrzemnąć z wieczora, aby noc spędzić na warcie. Kibongo przysiadł przed paląciami się wolno drzewkami i dorzucał do ognia ostrożnie po jednym patyczku, ukradkiem spoglądając ku śpiącemu Jackowi. Nagle uczuł, że coś siadło mu na ramionach i drze w niemilosierny sposób pokręconą w węzełki czuprynę.

Kibongo tak wrzasnął, że nie tylko Jacek wyskoczył ze swego sypialnego worka, ale za niepokojone muły jęły ryczeć donośnie.

Jakież było jednak zdumienie Jacka, kiedy w świetle słabo pełgającego ogniska ujrzął wysoką postać, wrzeszczącą głosem murzynka wniebogłosy, a co najważniejsze, posiadającą cztery wymahujące we wszystkich kierunkach ręce. Okazało się, że to Kibongo i Kaśka, która, znudzwszy się najwidoczniej samotnością w opuszczonym obozie, tropem chłopców dotarła aż do ich kryjówki, złożyli się na dziwną postać.

Przygoda byłaby się może skończyła, gdyby Kaśka po przywitaniu się z Jackiem i zaspokojeniu głodu otrzymanym kąskiem nie zaczęła zdradzać niezwyklego niepokoju. Kręciła się u wejścia, szukała czegoś na ziemi, odbiegała od pieczary i wracała do niej, niosąc w łapie zaledwie dostrzegalny okruch cze-



goś, co ssała, żuła i przykładała po kolei do wszystkich części ciała.

Jacka zastanowiły wypadki makaka trwające coraz dłużej. Jednocześnie też, zaniepokojony o bezpieczeństwo pociesznego stworzonka, zatrzymał je i uwiązał na pasku od lornetki. Ale makak nie uspokoił się do świtu, zdradzając niedwuznacznie chęć wydostania się nazewnątrz.

Kiedy seledynowy brzask rozjaśnił o tyle przestrzeń, że można już było rozpoznać mgławce zarysy najbliższych drzew i kiedy groźna puszcza przycichła, ustępując miejsca koncertującemu już ptactwu — Jacek rozbudził Kibongo, co mu się znakomicie udało przy pomocy pokazania murzynkowi świeżo otwartej puszkii konserw.

Chłopiec z wielką sprawnością wziął się do rozniecania wygasłego już odniska, a wkrótce puszka konserw wypełniła pieczarę przyjemnym zapachem.

Jacek tymczasem napisał krótki list w języku francuskim i przybił go kołkiem na widocznym miejscu ponad pieczarą. Pismo brzmiało: „Drogi mister Campbell! Podążamy tropem bandytów, którzy porwali panie. Niewątpliwie, że ich odnajdziemy. A wtedy nie pozwolę na to, żeby Nulka pozostawała w ich rękach. Jeżeli pan odnajdzie to pismo, niech pan się kieruje wprost na las. Tam na skraju zostawimy drugi list, bo myślę, że w lesie musieli obozować tej nocy. — Jacek“.

Gdy po spożyciu śniadania i spakowaniu zapasów wszyscy troje wyszli z pieczary, jasny świt już wieścił rychłe zjawienie się promieni słonecznych.

Jacek zajął się przedewszystkiem rozpoznaniem śladów uciekającej karawany. Niełatwa to jednak była sprawa. Po długich usiłowaniach odnalazł je wreszcie za ledwie w kilku miejscach. Wszelako posuwanie się naprzód w takim tempie nie świadczyło bynajmniej o powodzeniu pościgu. Jedno atoli znów uderzyło Jacka. Było to zachowanie się Kaśki.

Zdawało się, że i teraz czegoś szuka, a to coś znajduje się na linii, łączącej ślady. Przytem małpka rwała się naprzód, oglądaniem się i mruganiem ślepkami dając poniekąd do zrozumienia Jackowi, że doskonale wie, o co mu chodzi i że niepotrzebnie ją zatrzymuje. Dla eksperymentu, pozostawiwszy muły nieco w tyle, chłopiec ruszył z Kaśką naprzód. I, o dziwo!

Makak najwyraźniej naprowadzał na ślad, który niepodobieństwem wprost byłoby odszukać w zwaliskach skruszonych skał, kamieni i żwiru pokrytych przytem tu i owdzie karłowatą euforbją, bukszpanem lub koleczastym cierniem.

Oceniając niespodziewaną pomoc małpki, Jacek usiłował przeniknąć jej tajemnicę. Okazało się, że Kaśka odnajduje i zbiera drobne pasemka jakiejś rośliny, jakby szczypane i rozrzucone po drodze. Dalsze rozwiązanie zagadki było niemożliwe, gdyż makak nie potrafił w sposób dostępny wytłumaczyć Jackowi ani pochodzenia, ani właściwości rozpoznanych roślin. Kaśka spuszczone jednak została z uwięzi i odtąd swobodnie krążąc przed szczupłą karawaną, prowadziła ją normalnie we właściwym kierunku, co Jacek miał możność od czasu do czasu stwierdzić. Odnajdywał bowiem po drodze to zapałki, to opałki papierosów, a w pewnej chwili nawet pudełko od sardynek, którego nie omieszkał zabrać ze sobą ucieczony Kibongo.

Natomiast na gruncie, który stawał się coraz twardszy i rzęsiściej zawalony kamieniami, dawno już zniknęły wszelkie ślady stóp ludzkich i zwierzęcych.

To też tylko dzięki Kaście od kilku godzin karawana posuwała się niewidocznym śladem ku pasmom tujowych lasów na wyżynie. Żar palił już jak co dnia: murzynkowi opuchły i okaleczały nogi od stąpania po ostrościach skalistego gruntu, a muły, dźwigające z trudem juki, stawały natychmiast, kiedy próbował któregoś z nich dosiąść. Tylko Kaśka była niespożyta w swych poszukiwaniach. Jakoż około południa dotarli do niewielkiej kotlinki górskiej. Żłazjane i głodne muły, ujrawszy zieloność i wodę, ryknęły przeciągle i żałośnie. Murzynkowi na widok drzew, w których rozpoznał jakieś sobie tylko znane orzechy, czy owoce, roziskrzyły się oczy. Jacek zrozumiał, że wszystkim należy się wypoczynek, choć ogarniał go coraz większy niepokój. Zjadł więc tylko coś niecoś i, pozostawiwszy swoją karawanę pod dobrą osłoną drzew, ruszył z makakiem dalej.

Posuwali się teraz znacznie szybciej. A chociaż i nogi Jacka odczuwały już forsowność marszu, nie pozwalała mu jednak na wytchnienie obawa, że straci ślad. Zresztą chodziło mu tylko o dotarcie do lasu, z pobrzeża którego obiecał dać sygnał murzynkowi. D. C. N.



# W DROGĘ PO ZDROWIE I HART

## Jak się nauczyć pływać?

### II OKRES.

Lekcje w II okresie muszą się odznaczać nadzwyczajną systematycznością: nie wolno przystępować do dalszego ćwiczenia, jeśli poprzednie ćwiczenie nie jest jeszcze dostatecznie opanowane i zmechanizowane. Jeden program trzeba niekiedy przerabiać kilka dni, zanim przejdzie się do następnego.

#### 6 lekcja.

1. „Na start!” — zawodnik staje na brzegu w małym rozkroku i półprzysiadzie, ręce oparte na kolanach i czeka. „Na miejsca!” — zamach rąk wprzód i pochylenie tułowia; „gotowi!” — zamach rąk do tyłu i jeszcze większe pochylenie tułowia do tego stopnia, że tracimy równowagę; „hop!” — ostry zamach rąk do przodu, mocny wyprost nóg i wpadamy do wody najpierw dłońmi, które trzymamy jedną obok drugiej, później wślizgujemy się wyprostowanymi rękoma, które chronią głowę, schowaną między nimi, a dalej wpada do wody całe wyprostowane jak przy szybowaniu ciała. Posuwamy się przy tym startowym skoku bez żadnego ruchu tuż pod powierzchnią wody, mniej więcej na głębokości 5-10 cm. Gdy brak nam powietrza — stajemy na dnie. Dobrze skoczyć sobie pięć — sześć razy.

2. Battement przy ścianie z oddechem. Zaczepnąć powietrza nieco więcej niż przy normalnym oddychaniu, i podczas pracy nóg robić pod wodą wydech. Pod koniec wydechu — skręt głowy tak, by ucho zostało w wodzie, zacerpnienie powietrza i znów wydech wolny, miarowy, nieprzerwany pod wodą. A nogi cały czas pracują. Po kilku prawidłowych oddechach należy stanąć i nieco odpocząć. Nie należy podnosić głowy podczas wciągania powietrza, trzeba się przyzwyczajać tylko do skrętów głowy i to stale w jedną wybraną stronę. Przy tym ćwiczeniu należy baczną uwagę poświęcić przestrzeganiu rytmu.

3. W miejscu pełzanie z oddechem. Jak zwykle — ćwiczący stają w rozkroku i wyciągają obie ręce przed siebie. Zacerpnąwszy powietrza zanurzają głowę i zaczynają wydech z jednoczesnym pociągnięciem ręki po stronie przeciwnej tej, na którą skręcamy głowę przy wdechu. Więc jeśli czerpiemy przy nauce oddechania powietrze z lewej strony, to najpierw zacznie pracować prawa ręka, a później dopiero dołączy się lewa, jeśli odwrotnie oddychamy za pomocą skrętu w prawo, to najpierw pociągniemy lewą, a później prawą. W chwili kiedy ręka „wdechowa” (ta, z której strony

czerpiemy powietrze) mija głowę przy pociąganiu, zaczynamy skręt do oddechu, pamiętając, by ucho było w wodzie. W chwili gdy ręka wdechowa jest najbardziej w tyle i zaczyna się wynurzać jej łokieć — następuje wdech i powrót głowy do wody z jednoczesnym wydechem. Około 3-ch taktów trwa wydech a jeden takt — wdech.

4. Fiknąć w wodzie kozła! Nie jest to wcale a wcale trudne dla tego, kto to potrafi zrobić, a przecie posiadacz grama odwagi napewno potrafi fiknąć kozła, a więc — tem ćwiczeniem zakończmy szóstą lekcję.

#### 7 lekcja.

1. Szybowanie z battement. Jak zwykle do szybowania należy stanąć na jednej nodze, oprzeć się drugą o ścianę i, odepchnąwszy się mocno, posunąć się poślizgiem tuż pod powierzchnią wody, kilka metrów. Głowa zanurzona po brwi, ręce wyciągnięte przed siebie, nogi...

Właśnie — nogi, co one robią?

Nogi w tem ćwiczeniu pracują jak w battement i tym pozornie mało znaczącym wysiłkiem posuwają ciało jeszcze o parę metrów wprzód.

Łatwo sprawdzić, czy nogi pracują prawidłowo, wystarczy tylko zaznaczyć, do jakiego miejsca dopływa się samem szybowaniem i później przepłynąć tą samą strzałką, dołączając pracę nóg; wynik tego drugiego ruchu powinien być znacznie lepszy.

2. Pełzanie w marszu z oddechem — wykonywamy tak samo, jak w miejscu, z tą różnicą, że posuwamy się po dnie nogami, nie zważając na jakąkolwiek koordynację nóg i pracy rąk. W tem ćwiczeniu specjalną uwagę trzeba poświęcić: a) spokojnemu długiemu wydechowi, b) dopilnować, by wdech następował wtenczas gdy ręka oddechowa kończy pociągnięcie, c) by głowa nie unosiła się z wody, a tylko robiła skręt.

3. Powtórzyć kolejno: battement bez oddechu, battement z oddechem, szybowanie bez pracy nóg i z pracą nóg; oddech w miejscu; pełzanie w marszu i — więcej nic nie wolno ćwiczyć, przedewszystkiem nie wolno próbować łączyć wszystkiego razem.

D. C. N.

Zwinny Tur.

A JEDNAK . . . . .

DOTĄD

KALENDARZA ISKIER 1932

NIE MASZ.

SZKODA!

KOSZTUJE PRZECIEŻ

(dla czytelników Iskier)

TYLKO

DWA ZŁ.



## Wykłady o bohaterstwie.

Z inicjatywy Stow. „Służba Obywatelska“ i Tow. „Przyjaciół Dzieci“ w Krakowie zorganizowano od 18 marca do 10 kwietnia cykl wykładów o bohaterstwie dla młodzieży ku uczczeniu Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cykl ów obejmował wykłady: „Kult bohaterów — różne jego przejawy i formy“, (p. Helena Witkowska), „Bohaterstwo podróżników“ (prof. W. Goetel), „Bohaterstwo młodzieży“ (p. B. Bobrowska), „Bohaterstwo dobroci“ (p. H. Witkowska), „Bohaterstwo kobiet“ (p. A. Bolesławiczowa), „Bohaterstwo w służbie narodu“ (p. Zofja Zawisza-Kernowa), „Bohaterstwo pracy“ (Dyr. Inż. E. Tor), „Bohaterstwo w sztuce“ (prof. K. Homolacs), „Bohaterstwo w imię nauki“ (Dr. Medyński).

Na wykłady uczęszczała licznie młodzież szkół żeńskich i męskich. Wielkie zainteresowanie wśród młodzieży wzbudził pokaz specjalnej biblioteczki o bohaterstwie i bohaterach, obejmujący około 100 książek z tej dziedziny. Cykl wykładów zakończył konkurs o bohaterach; z kilkudziesięciu list, ułożonych tak przez całe szkoły jak przez poszczególnych uczniów i uczennice, zestawiono następującą listę dziesięciu polskich bohaterów (nieżyjących), według liczby otrzymanych głosów: Mikołaj Kopernik, Emilia Plater, Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko, Ks. Józef Poniatowski, Żwirko i Wigura, Ignacy Łukasiewicz, Stanisław Wyspiański, Królowa Jadwiga, Stanisław Staszic.

\*

■ We Lwowie 28 maja odbyła się manifestacja zespoleń trzech kresowych ziem polskich: Górnego Śląska, Wileńszczyzny i Małopolski Wschodniej. Wojewoda Śląski, Grażyński, wręczył reprezentacji Lwowa krzyż waleczności i zasługi I klasy na Śląskiej wstędze.

■ Korpus Kadetów Nr. 1 we Lwowie obchodził 15-lecie swego istnienia, przyczem Marszałek Piłsudski wyraził zgodę na nazwanie korpusu swoim imieniem i na przyjęcie szefostwa.

■ Walny Zjazd Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gdyni uchwalił mianować Ignacego Paderewskiego członkiem honorowym, piątym z kolei, w uznaniu jego zasług przy obronie słusznych praw Polski do dostępu do morza.

■ 29 czerwca cała Polska i Polonja zagraniczna obchodzić będą „Święto Morza“.

▲ Papież w dzień Bożego Ciała udał się na nabożeństwo do bazyliki św. Jana Łaterrańskiego poza murami Watykanu. Ostatnie nabożeństwo papieskie w tej bazylice było 26 maja 1870 r. a więc przed 63 laty. Na nabożeństwie byli obecni: król włoski, władze, korpus dyplomatyczny.

▲ Między Peru a Kolumbią doszło do porozumienia, które kładzie kres zatargowi zbrojnemu o Letycję. W sprawie tego sporu 18 marca Rada Ligi Narodów przyjęła raport, potępiający akcję Peru. Peru raport odrzuciło, ale obecnie, gdy po niedawnym zamachu władzę objął nowy prezydent, Peru przyjęło zalecenia Rady Ligi Narodów i wycofało wojska z terytorjum Kolumbji.

▲ Przy wyborach do Senatu w Gdańsku bezwzględna większość zdobyli narodowi socjaliści (hitlerowcy)—38 mandatów. Socjaliści otrzymali 13 mandatów, centrum 10, komuniści 5, niemiecko-narodowi 4, Polacy 2. Były to piąte z kolei wybory od czasu utworzenia wolnego miasta.

▲ Dotychczasowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Rosting, ustąpił z powodu powołania go na stanowisko dyrektora sekcji mniejszościowej sekretarjatu Ligi Narodów.

▲ W Jugosławiji i w Rumunji odbyły się wielkie manifestacje przeciwko tendencjom rewizjonistycznym, które ujawniły się ostatnio w rokowaniach wielkich mocarstw między sobą.

▲ Premier irlandzki de Valera udał się z oficjalną wizytą do Rzymu.

▲ Do Batumu nad morzem Czarnem przybyła flotyła łodzi podwodnych włoskich z wizytą do floty sowieckiej.

▲ Gandhi przerwał znowu głodówkę, a w związku z tem w Kundzang dopuszczono do słynnej świątyni Sziwy parjasów.

▲ Stany Zjednoczone przystępują do budowy 20 kontrtorpedowców, 6 krążowników, 4 łodzi podwodnych, 2 łodzi pościgowych i 2 okrętów dla samolotów. Koszt budowy ma wynosić 230 milionów dolarów. A jednocześnie Stany Zjednoczone radzą Europie — rozbrojenie.

▲ W Berlinie powstał Związek Niemieckiego Wschodu, skupiający wszystkie organizacje niemieckie na pograniczu wschodniem.

▲ Władze niemieckie zniosły obowiązek wizowania pasportów dla swoich obywateli, wyjeżdżających do Gdańska lub Sopot.

▲ Władze austriackie zamknęły w całym państwie wszystkie oddziały partji komunistycznej.

▲ Australja uchwaliła aneksję prawie jednej trzeciej kontynentu antarktycznego (bieguna południowego).

▲ Wyprawa na Everest musiała zatrzymać się o 120 metrów od szczytu, wyczekując lepszej pogody.



★ Sowiety zawarły umowę z hutami na polskim Śląsku na dostawę żelaza za ogólną sumę około 30 milionów złotych.

★ Stany Zjednoczone uchwaliły zniesienie t. zw. „klauszuli złotej“ we wszystkich umowach, zawartych w Ameryce i przez Amerykę. Oznacza to, że zobowiązania można spłacać dolarami papierowymi, a nie dolarami złotymi, choćby taka była umowa. Uchwała ta dotyczy długów w ogólnej sumie około 100 miliardów dolarów.

★ W Stanach Zjednoczonych komisja senacka rozpoczęła śledztwo w sprawie niedozwolonych operacji bankowych olbrzymiego banku Morgana. Do sprawy tej wnieoszonych jest wielu wybitnych i wpływowych działaczy.

★ W Brukseli zbiera się w lipcu kongres międzynarodowych związków zawodowych, na którym ma być postawiony przez socjalistyczne organizacje angielskie wniosek o bojkocie towarów niemieckich.

★ Budżet państwowy Francji na rok bieżący zamyka się deficytem 3.447 milionów franków i stanowi 7% całkowitej sumy wydatków.

## **SZTUKA, NAUKA, TECHNIKA**

● Rektorem Politechniki we Lwowie wybrano prof. Antoniego Łomnickiego.

● W Dubrowniku (Raguza) w Jugosławii odbył się międzynarodowy zjazd reprezentacji literackich PEN-Klubów 21 państw. Na zjeździe doszło do zatargu z delegacją niemiecką, która opuściła zebranie, dotknięta potępieniem przez uczestników zjazdu palenia książek i wypędzania wybitnych literatów z Niemiec.

● Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego obrano prof. Stanisława Maziarskiego z wydziału lekarskiego rektorem Uniwersytetu Poznańskiego prof. weterynarii Stanisława Runiego.

● Rada Miejska Krakowa ustanowiła nagrodę za dzieło literackie, przyczyniające się do rozwoju kultury narodowej, opublikowane w ostatnich 3 latach.

● 4 i 5 czerwca w Wadowicach i Gorzeniu Wielkim odbędą się uroczystości ku uczczeniu 25 lecia pracy twórczej poety beskidzkiego, Emila Zagadłowicza.

● Znacomity tenor polski, Jan Kiepusa, został zaangażowany przez jedną z największych wytwórni filmowych w Hollywood do dwóch filmów.

● W końcu czerwca odbędzie się we Lwowie III zjazd chemików polskich, nad którym objął protektorat Pan Prezydent Rzeczypospolitej, mający także wziąć osobiście udział w zjeździe. Na zjazd przybędą także goście z zagranicy.

● W ciągu 1932 roku zdobyło Państwową Odznakę Sportową 171.638 osób, gdy w r. 1931 tylko 17.560. W liczbie 171 tys. na kobiety przypada załedwie 10.468 odznak.

● Kpt. Skarżyński, zwycięzca Atlantyku południowego, udał się samolotem do Kurytyby, ośrodka kolonij polskich w Ameryce Południowej.

● W Kielcach kosztem miliona złotych zbudowany będzie wielki reprezentacyjny gmach Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Znajdzie w nim pomieszczenie 30 organizacyj, związanych z W. F. i P. W.

**WŁÓZ SŁUCHAWKI** *Niedziela, 4.VI. 12.30.* Transmisja z Torunia otwarcia II Ogóln. Zjazdu Pomorskiego Zw. Kół Śpiewaczych. 14.20. Pieśni w wyk. M. Oleny. 16.00. Dla mtdz. „Co się dzieje na świecie“ Br. Winawer i „Dlaczego Ameryka nazywa się Ameryką“ Frenkiel. 20.00. Koncert. *Poniedziałek, 5.VI. 16.00.* Dla dzieci: „Jak się odbywa podróż okrętem“ opow. R. Dalborowej i „Kłeska Kara-Mustafy“ B. Hertzta. 17.00. Koncert solistów. 18.00. Transmisja Chóru Katedralnego z Torunia. *Wtorek, 6.VI. 17.00.* Koncert muzyki szwedzkiej. 20.10. Transmisja z Opery Warsz. opery „Chopin“ Orefice. *Środa, 7.VI. 15.35.* Dla dzieci: opow. „Hau-hau, miau-miau“ wygl. Wujaszek i „Zagadki i szarady“ H. Ładosz. 16.40. „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim“ M. Siedlecki. 20.00. „Podróż po Warszawie“ audycja muz. *Czwartek, 8.VI. 16.40.* „Dlaczego poświęcamy sportowi tyle uwagi“ Kiliński. 20.00. Koncert muzyki lekkiej. *Piątek, 9.VI. 16.40.* „Krajoznawcy i krajoznawstwo“ inż. H. Służewski. 17.00. „Koncert ork. dętej. *Sobota, 10.VI. „Rafael“* dr. J. Puciata Pawłowska.

**CO BYŁO** w Nr. poprzednim (22)? Sad w słońcu (St. Kossuthówna). — Nasze listy. — Orka (L. Witten). — Uśmiech (M. H. Szparkówna). — Jeden z tysięcy, 20 (H. Holstorp). — Z wiosną (Jan Wiktor). — Stalowe kulki (A. Juaniński). — Icek i Jacek w Afryce, 19 (M. Jarosławska). — Jak się nauczyły pływać? (Zwinny Tur). — Kącik Dobrych Znajomych. — Gazetka Iskier. — Rozrywki.

**TOWARZYSTWO KOLONIJ LETNIC DLA DZIECI IM. STANISŁAWA MARKIEWICZA W WARSZAWIE, WILCZA 52,** wysłało bezpłatnie na kolonie letnie w ciągu zgórą półwiekowej działalności ponad 100.000 dzieci i młodzieży m. Warszawy.

Wkrótce już, bo 16 czerwca b. r., Towarzystwo występuje do wysyłania dzieci i młodzieży na kolonie letnie! Potrzebujących kolonij jest coraz więcej, natomiast fundusze Towarzystwa stale maleją.

Wiemy, że społeczeństwu, wobec kryzysu, jest trudno przyjść z pomocą Towarzystwu, lecz w imieniu biednej dziatwy prosimy, by, nie krępując się kwotą, każdy dał, ile może, przyczyniając się w ten sposób do ratowania zdrowia młodego pokolenia. Każde 2 złote pokryją jednodniowy koszt pobytu dziecka na kolonij!

Jakże miłe będą wywczasy własne, gdy będzie towarzyszyla im myśl, że rówieśnikom swoim umożliwiło się pogodny i zdrowy wypoczynek!

Ofiary przyjmuje Redakcja „ISKIER“.



# ROZRYWKI

## NAGRODY!

J. Korczak: „Józki, Jaśki i Franki“, Kalendarze Iskier 1930, 1932 i 1933 r., S. Jeleński: „Lilavati“, Rocznik Iskier 1927 r., kpt. pil. St. Skażczyński: „25.770 km. ponad Afryką“, Honorarja: 10 zł, 7 zł., i 5 zł.

## KONKURS

dla maturzystów.

Termin — 10 czerwca. (ob. Nr. Nr. 15 — 22).

kpt. pil. St. Skażczyński:

„25.770 km. ponad Afryką“

to jedna z nagród w tym konkursie.

## KONKURS

dla miłośników fotografii.

Termin — 10 czerwca. (ob. Nr. 21).

Temat VIII: „Wiosna w parku“

Nagrody — honorarja: 10 zł, 7 zł., 5 zł.

## XXIII KONKURS

dla wszystkich i dla wytrwałych.

Warunki — ob. Nr. 13. Termin — 20 czerwca.

### Nr. 24. Kwadrat magiczny.

(pod. Leon Glaszmidz z Warszawy).

	1	2	3	4	5	
1						1. Wielka taczka.
2						2. Miara wagi.
3						3. Poeta węgierski.
4						4. Część dnia.
5						5. Ozdoba architektoniczna.

### Nr. 25. Liczbówka numizmatyczna.

(pod. Zdzisław Wójcik z Krakowa).

		+	1	2	3	4
5	6	+	7	8		
7	3	+	3	4		
9	10	+	7	8	2	11
12	3	+	11	3		

Liczby i krzyżyki zamienić na litery tak, aby otrzymać pięć nazw polskich monet. Litery w miejscu krzyżyków dadzą szóstą nazwę obcej monety współczesnej.

## Nr. 26. Zadanie-równanie.

(pod. Z. J. Jarosławscy z Radomia).

$$(A + B) + [(C - D) + (E - F)] + [(G - H + I) + (J - K)] + (L + M) = X$$

Oczywiście — należy odgadnąć X.

Dane: A = ten (po łac.), B = bryły lodu, C = herbata (po ros.), D = wykrzyknik, E = gatunek zbóż, F = spółgłoska, G = surowy sędzia obyczajów, H = inaczej dźwięk, I = spółgłoska, J = oddział wojska, K = urojenie, L = spółgłoska, M = główny pęd rośliny (bez 5 i 6 litery).

## ROZSTRZYgniĘCIE KONKURSU dla miłośników fotografii.

Temat VII. „Mój kącik“ (ob. Nr. 17-18). Otrzymaliśmy 11 zdjęć od 6 osób: z Krakowa, Warszawy i Zamościa. Żadne ze zdjęć nie rozwiązało w należyte artystyczny sposób tematu i nie zostało nagrodzone, ani nawet wyróżnione. Poza konkursem — bo na temat „Jego kącik“ rozpatrzyliśmy dwa zdjęcia: Adama Góreckiego z Iłży i Henryka Trawińskiego z Warszawy. Obydwa zdjęcia — wyróżnione przez Sąd Konkursowy — reprodukuje w numerze.

## ROZSTRZYgniĘCIE

## XXIII konkursu dla wszystkich.

Nr. 16. Otrzymaliśmy 26 rozwiązań. Pełnych (wszystkie zadania) — 25. Nagrodę: „W świecie Owadów“ Z. Bohuszewiczowej (lub Kalendarze Iskier 1930, 1932 i 1933 r.) otrzymują Z. i J. Jarosławscy z Radomia.

Nr. 17-18. Otrzymaliśmy 20 rozwiązań. Pełnych — 17. Nagrodę: „O dawnych łowach“ B. Dyakowskiego (lub Kalendarze) otrzymuje Jerzy Zdrojewski (VII g.) z Wilna.

Nr. 19. Otrzymaliśmy 15 rozwiązań. Pełnych — 9. Nagrodę: „Jan Matejko — nauczyciel narodu“ L. Czerniewskiego (lub Kalendarze) otrzymuje Tadeusz Wilczyński (17, VII g.) z Gorlic.

Nagrody wyślemy po otrzymaniu 1 zł. (można w znaczkach pocztowych) na ich przesyłkę.

Pewien archeolog oprowadza amerykańskiego miliardera po ruinach Kolosseum w Rzymie i stara mu się wytłumaczyć, na czym polega jego piękno. Rozentuzjuszowany turysta zapytuje wreszcie swego przewodnika:

— A ileby kosztowało wzniesienie takich ruin w Ameryce?

Archeolog wzrusza ramionami.

— Niech mi pan powie chociaż przybliżoną sumę — nastaje Amerykanin.

— O, toby kosztowało około dwu tysięcy lat — odpowiada uczony z uśmiechem.



Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

# ISKRY

## ROK

### TYGODNIK

#### ILUSTROWANY

# XI

3 CZERWCA 1933 R. № 23

**PRZEDPŁATA „ISKIER”:** .....

z przesyłką pocztową rocznie 19.60, półrocznie 10.30, kwartalnie 5.40, miesięcznie 2.00. Bez przesyłki pocztowej w Warszawie rocznie 16.00, półrocznie 8.50, kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.70. Numer pojedynczy 45 groszy. Zagranicą: do ceny z przesyłką dodatkowo miesięcznie 40 groszy.

**CENY OGCZOSZEŃ:** .....

cała strona 250 zł.,  $\frac{1}{2}$  150 zł.,  $\frac{1}{4}$  80 zł.,  $\frac{1}{8}$  50 zł.

**KONTO w P. K. O. 13.893.** .....

WARSZAWA, FILTROWA 75  
TEL. 8.93.92



*Na rynnie można siedzieć jak na koniu! Ale... gdyby tak deszcz?..*

*Fot. Henryk Trawiński z Warszawy. Z nieustającego Konkursu Fotograficznego.*

*(Zdjęcie wyróżnione poza konkursem na „Mój kącik”).*